

0 szkole i szczęściu

25 lutego 2017

Czy można być szczęśliwym dorosłym dzięki szkole? Kto jako dziecko wyczekiwał z niecierpliwością końca wakacji, bo stęsknił się za szkołą? Kto budził się rano w radosnym uniesieniu, z ciekawością i otwarciem na kolejny, szkolny dzień? Kto czuł się w szkole bezpiecznie, przytulnie i dobrze: tak, jak w domu? Kto dziś może powiedzieć: szkoła i edukacja sprawiły, że ufam innym i ufam sobie samemu, wierzę w moje zdolności i mam świadomość własnych możliwości?

Są tacy ludzie, są takie szkoły. Gotowe modele edukacji, sprawdzone przez lata i kilka pokoleń. Nie chodzi tylko o przedszkola czy szkoły podstawowe, ale i licea czy nawet uczelnie wyższe. Jest ich sporo, niektóre modele pojawiły się w Polsce już przed laty i stale rozwijają.

Niestety działają w systemie prywatnym lub jako szkoły społeczne, jedynie w kilku dużych miastach, co powoduje ich elitarność i niedostępną egzotykę. Polski rząd i ministerstwo edukacji nie bierze pod uwagę modeli możliwych, sprawdzonych i po ludzku pięknych. Ministerstwo edukacji nie słucha szczęśliwych dorosłych. Nie pyta ich o to, co można zmienić, nie rozbijając skarbonki budżetu.

Zamiast reformy mającej na celu rozwój stabilnego, zdrowego i szczęśliwego dziecka, są reformy wycelowane w zaspokojenie politycznych ambicji kilku wypalonych już z wyobraźni dorosłych. Reformy- klęski, reformy-awantury, w których nie chodzi o naturalne zmiany merytoryczne, ale o techniczny bałagan, zewnętrzne, powierzchowne ustawki. Reformy-wojny, w których dziecko nie istnieje. A jeśli już, to nadal jako ofiara systemu.

A przecież edukacja to połowa naszego życia. To główny filar rozwoju całego społeczeństwa. Związek między edukacją a

rozwojem społeczeństwa poruszył filozof-antropozof Rudolf Steiner w swojej doktrynie o trójpodziale organizmu społecznego. Rozróżnia ona trzy życiowe sfery: „Sferę duchową, czyli szeroko pojętą kulturę i edukację, sferę prawa i sferę ekonomiczną. Każdej z nich przypisana jest idea: Ekonomii odpowiada współpraca (zamiast konkurencji), prawu równość, a kulturze i edukacji wolność. Wolność nie jest tożsama z anarchią, choć koncept ten jest anarchii dość bliski. Wolność jest pojęciem kluczowym w filozofii Steinera, dlatego też m.in. szkoły, które powstały pod wpływem jego idei, nazywa się Szkołami Wolnymi (w Polsce częściej określane są jako Waldorfskie). Edukacja w myśli filozofa jest wychowaniem ku wolności.”

Pedagogika zbudowana na Steinerowskim koncepcie ma oczywiście konkretne podstawy, zasady i odznacza się jasną wizją rozwoju człowieka. A co za tym idzie, całego społeczeństwa. Kluczem mogą być słowa filozofa: „Nie należy formułować pytania w ten sposób: co jednostka powinna wiedzieć i co powinna umieć robić, aby móc się włączyć w istniejący porządek społeczny. Pytanie powinno brzmieć tak: jakim potencjałem dysponuje jednostka i co powinna dalej w sobie rozwijać? Jeżeli to uwzględnimy, to każde nowe pokolenie wnosić będzie w porządek społeczny nieustannie siły odnowy.”

Po wielu rozmowach ze szczęśliwymi dorosłymi, którzy urodzili się w odpowiednim miejscu i czasie, gdzie edukacja była miodem na serce i olejem napędowym w całym ich rozwoju osobistym okazuje się, że to działa. Że szkołę można wręcz pokochać. Tęsknić za nią i pielęgnować rytuały, których nauczyła. Że można zawdzięczać jej dobre życie.

Metody tzw. alternatywne (Czyli jakie? Alternatywne do czego? Do systemu, który niszczy?) mogą być dostępne dla każdego, bez względu na warunki materialne, status społeczny czy pochodzenie. W dodatku nie są jakimś udiwnionym, zagubionym i nieuregulowanym tworem, z którego rodzi się niepewność „kim będzie moje dziecko, jak dorośnie”. To metody wypróbowane

przez kilka pokoleń, oceniane, poddane inspekcjom, testom, politycznym sporom, z konkretnymi rezultatami i statystykami. Mogą przyczynić się do tworzenia szczęśliwego społeczeństwa. Lub przynajmniej świadomego. Tylko czy na takim zależy ministerstwu oświaty na przykład w Polsce?

Jasmijn, graficzka i ilustratorka z Holandii, opowiada o swoim doświadczeniu związanym ze szkołą waldorfską.

– Jasmijn, jak to się stało, że trafiłaś jako dziecko do szkoły waldorfskiej?

– To było całkiem naturalne. Mój dziadek ze strony ojca jeszcze w latach 30 uczęszczał do szkoły waldorfskiej (SW). Tam poznał moją babcię. Oboje bardzo wspierali i uwielbiali wręcz szkołę. Moja babcia, dziś ma 96 lat, zawsze podkreśla, że w tej szkole dziecko ma prawo do rozwoju swoich talentów. I może być w pełni sobą. Mama z kolei była dzieckiem rozwiedzionej kobiety, co w latach 50 stanowiło społeczny problem i było źle widziane. Babcia ze strony mamy, jako rozwódka nie miała pełni praw rodzicielskich, miał je jej brat, a mój wujek. Babcia nie dostawała też żadnego wsparcia finansowego. Mama była w szkole wyśmiewana z powodu biedy, odrzucana przez inne dzieci. Babcia intensywnie i długo szukała szkoły, w której mama byłaby akceptowana mimo ich bardzo złej sytuacji. W końcu znalazła szkołę waldorfską.

– I było to możliwe, żeby uczęszczać tam mimo braku środków finansowych?

– Tak, babcia pomagała w sprzątanii szkoły. Finanse, pochodzenie czy wyznanie nie stanowią żadnego tematu, nie ma absolutnie żadnych uprzedzeń. Moi rodzice również wysłali mnie i siostrę do SW. Motyw nieprzystosowania w „zwykłej” szkole pojawił się w mojej rodzinie po raz kolejny. Po rozwodzie moich rodziców, tato zamieszkał ze swoją drugą żoną na łódce. Wybrali niestandardowy model życia. Żyli bez prądu i bez kanalizacji; ich córki, a moje przyrodnie siostry, czuły się

przez to w szkole niekomfortowo i -podobnie jak moja mama- miały problemy ze strony innych dzieci, były wyszydzane, dokuczano im. Tato od razu znalazł miejsce w SW, gdzie szybko się przenieśli, zostały przyjęte bardzo serdecznie i od razu zintegrowały z rówieśnikami. Dziś jedna prowadzi własną firmę recyclingową, druga jest urzędnikiem w gminie. Poza tym szkoła waldorfska nie jest szkołą prywatną. W Holandii możliwość uczęszczania do szkół o różnych metodach i koncepcjach pedagogicznych ma praktycznie każdy. Opłaty uiszczą się w zależności od zarobków, co jest sprawiedliwe i nie wyklucza nikogo. Gwarantuje to zapis w konstytucji. Państwo współfinansuje każdą szkołę, sprawując nad nią nadzór, regularne inspekcje na tych samych zasadach, jak w każdej innej instytucji publicznej. Istnieją placówki publiczne o charakterze wyznaniowym (żydowskie, katolickie, muzułmańskie) lub o specjalnym charakterze, bazujące na innej niż tradycyjnie pojęta pedagogika, związane np. z inną wizją rozwoju człowieka. Na tej zasadzie funkcjonuje koncept Montessori czy też właśnie Szkoły Wolne (czyli waldorskie, bazujące na pedagogice Steinera). Są coraz bardziej popularne, o miejsca bywa trudno. Rozwija się też kierunek uniwersytecki, gdzie kształcą się nauczyciele waldorfscy.

– Twoje dzieci również chodzą do SW? Macie szkołę blisko domu?

– Przez osiem lat jeździłam rowerem ponad godzinę w jedną stronę, żeby odwieźć syna. I potem po raz drugi, żeby go odebrać. Nie było SW bliżej domu.

– Czyli jednak włożyłaś w to pewien wysiłek i poświęcenie.

– Odległość, choć uciążliwa, nie była przeszkodą. To właśnie stanowi specyfikę szkoły: rodzice wybierają ją bardzo świadomie, co oznacza najczęściej, że wychowują również świadomie. Poświęcają dużo czasu na współpracę ze szkołą, organizację świąt i inne zajęcia. W tym sensie można mówić o pewnym środowisku.

– Czy jest to środowisko zamknięte, elitarne?

– Elitarne na pewno nie, o czym świadczy moja historia. W mojej szkole były dzieci z różnych grup społecznych, 24 narodowości, dzieci różnych wyznań: buddyści, katolicy, coraz więcej dzieci muzułmańskich. Absolwenci wybierają przeróżne zawody: mój dziadek był artystą-malarzem, sporo ludzi pracuje w teatrze czy jako muzycy, mój mąż jest rzemieślnikiem i konstruuje rowery, są też piekarze czy restauratorzy, bardzo dużo osób prowadzi firmy, często związane z rzemiosłem. Premier Norwegii jest absolwentem takiej szkoły, są i inni politycy. Ale tym, co łączy tych ludzi to świadomość własnych talentów, możliwości oraz umiejętność świadomego wyboru. Tak, tego na pewno nauczyliśmy się w szkole. Innymi słowy: zawód nie jest ważny, ale to, jakim się jest człowiekiem. I dokąd się zmierza w życiu.

– Brzmi idealistycznie. Może trafiłaś na wyjątkowo zaangażowanych nauczycieli?

– Nauczyciele są różni, to ludzie. Lepszy lub gorszy, jak w każdej innej szkole. Szkoła to nie tylko nauczyciel, ani loteria, czy trafi się na dobrego. Tu chodzi o bazę, wspólną świadomość tego, kim jest człowiek, o to jak ważny jest rozwój dziecka. Szkoła to całość: atmosfera, ludzie, metody, system, kolory na ścianach, czy nawet uczniowie ze starszych klas. Mówię o szkole jako żywym organizmie: to był mój drugi dom. W przypadku moich dzieci jest podobnie. Nacisk kładzie się nie na polepszaniu na siłę naszych słabych stron czy naprawianiu niedoskonałości, ale na wzmacnianiu talentów, które każdy ma w sobie, na wzmacnianiu tego, co najlepsze. Oczywiście nie ma ocen ani typowych zadań domowych. Nie korzystamy w zasadzie z podręczników. Nauczyciele są bardzo kreatywni, mają konkretne metody przekazu informacji. A podręczniki to uczniowskie zeszyty, pięknie opracowane, z ilustracjami, opisem.

– Czyżby nie było żadnych konfliktów, trudnych zachowań i sytuacji?

– Oczywiście, że są, tak, jak w każdej grupie ludzi. Ale zawsze dużo rozmawiamy. Z dziećmi i rodzicami. Wszystko ma swoją przyczynę, np. agresywne zachowanie nie wynika z niczego. Staramy się szukać przyczyn i rozwiązań. Czasem uczeń, który przeszkadza może mieć problemy z lękiem lub zdrowiem. Albo po prostu potrzebuje więcej uwagi. Można poprosić go o pomoc w przygotowaniu klasy do zajęć, pozamiatanie podłogi czy zrealizowaniu jakiegoś zadania. To zmienia od razu dynamikę grupy. Bywają też konflikty między nauczycielami i rodzicami, ale one powodują jedynie, że słuchamy siebie nawzajem a dzięki szukaniu rozwiązań, możemy się lepiej rozwijać.

– Co wyróżnia szkołę waldorfską?

– Edukacja to wychowanie i wspomaganie w rozwoju dziecka jako całej istoty: ciała, duszy, sfery duchowej. Mówiąc prościej: rozwój głowy, serca i rąk. W praktyce przekłada się to nie tylko na wzmacnianie zdolności kognitywnych i paru godzin sportu, ale i na rozumieniu świata jako organicznej całości. Wszystko jest ze sobą powiązane. Zajęcia z malarstwa, rysunku, praca z drewnem, kucie żelaza, uprawianie ogrodu, śpiew. To nie są tylko odrębne przedmioty, które mają stanowić jakąś atrakcję. Np. muzyka związana jest z wyciszaniem się, słuchaniem nawzajem, ale też pomaga w nauce języków obcych, nauczanych tak, jak uczy się niemowlę swojego języka ojczystego. Tabliczki mnożenia uczyliśmy się śpiewając, ale to może teraz wydawać się nudne, są już i inne, lepsze metody. Rysunek też pomaga- sami tworzymy ilustracje w naszych zeszytach- podręcznikach np. do biologii czy geografii. Postrzegamy świat jako organiczną całość: wszystko jest ze sobą związane, wiele sfer się przenika. Szkoła żyje rytmem świąt i cyklicznych przemian w naturze. Świątujemy dożynki, święto Michała, gdzie sprawdza się odwagę wewnętrzną (symbolicznie to skoki przez ognisko), pokonywanie swoich lęków, święto św. Marcina- związane z dzieleniem się i otwartością serca na innych, jasełka, mikołajki. Ale też

święta z innych kultur, u nas np obchodziliśmy żydowskie święto Chanuka. Życie z rytmem ziemi, blisko przyrody wyczuła i wszczepia wrażliwość oraz pomaga zrozumieć i czuć się dobrze we własnej skórze. Być sobą. Być obecną częścią świata.

– A jak radzą sobie absolwenci, którzy idą na zwykłą, tradycyjną uczelnię, gdzie czekają ich egzaminy, stres, bycie ocenianym. Albo rynek pracy, konkurencja, standardy społeczne?

– To świetni studenci. Głównie dlatego, że edukacja steinerowska jest wręcz wyspecjalizowana w karmieniu naturalnej ciekawości, pobudzaniu chęci do dalszych samodzielnych poszukiwań. Można powiedzieć, że otwiera drogę do niezależnej pracy badawczej. Poza tym uczniowie wiedzą, że wszystkie płaszczyzny życiowe i dziedziny nauki przenikają się, są ze sobą związane. To podejście do nauki całkowicie interdyscyplinarne. Rynek pracy? Wspominałam już o różnorodności wybieranych zawodów. A wybór związany jest ze świadomością własnego potencjału. Również z pasją, talentem, zaangażowaniem. Kreatywność, jaką wnosi się z tej szkoły, jest doceniana i poszukiwana we wszystkich obszarach zawodowych.

– Co dała ci szkoła?

– Myślę, że dzięki mojej szkole jestem samodzielnie myślącym, stabilnym i szczęśliwym człowiekiem, ze zdrową umiejętnością spojrzenia na samą siebie, na mój potencjał życiowy i twórczy. Ufam innym i ufam sobie. Wiem, jak wykorzystać kreatywność nie tylko w pracy zawodowej. Tak, dzięki szkole.

Autorstwo: Marta Talacha

Zdjęcie i redakcja tekstu: Rafał Betlejewski

Źródło: MediumPubliczne.pl